

Jan Skoumal: Małe szare komórki

Herkulesem Poirot nie kieruje bezwzględne pragnienie powstrzymania zła oraz ukarania tych, którzy je czynią. Zdawać by się mogło, że wąsaty Belg rozumie skalę zła obecnego w świecie i tym samym pojmuje ogromną wagę tłącego się w ludziach dobra. Czuje, że lepiej zrobi, dając okazję do rozkwitu temu dobru, niż fundamentalistycznie zwalczając każdy przejaw zła – pisze Jan Skoumal w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Agatha Christie. Herbatka, trup i metafizyka”.

Orient Express wyłania się powoli spod śniegu. U stóp wagonu gromadzą się jego pasażerowie, pomiędzy którymi, na spotkanie z jugosłowiańskim oficerem, rusza Herkules Poirot. Na jego twarzy pajęczyną zmarszczek rysuje się ciężar rozwiązanej tajemnicy, a w ręku ciężą przerzucane koraliki różańca. Gruntowna niezgoda na ludzką śmierć, na morderstwo, walczy w nim z nie mniej ludzkimi uczuciami. Z emocjami, które, w nierozłącznym uścisku z jego detektywistyczną przenikliwością, poszukują sprawiedliwości. Pod głową, jak mniemam, kołacze mu zaś pytanie: jak uratować tłące się w ludziach dobro, nie karząc jednocześnie za zło, do jakiego się posunęli?

Najlepsza spośród ekranizacji słynnego „Morderstwa w Orient Expressie” – i chyba najwybitniejsza ze wszystkich adaptacji prozy Agathy Christie – przydaje belgijskiemu detektywowi głębi, jakiej nie zdołała na przestrzeni wszystkich swoich powieści przypisać mu sama pisarka. Nie próbuję bynajmniej umniejszać tu prozie, wychodzącej spod pióra najpopularniejszej autorki kryminałów na świecie. Faktem jest po prostu, że kryminał – ogólnie

jako gatunek, a szczególnie także w błyskotliwym wykonaniu lady Mallovan – co do zasady nie zostawia pola do manewru interpretatorom, poszukującym ideowych podkładów i głębokiej myśli filozoficznej. Wyjątkiem są oczywiście psychologiczne rysy morderców: ci od niemal dwóch setek lat poddawani są przez autorów kryminałów jak najdrobniejszej wiwisekcji na literackim stole operacyjnym. Do tego stopnia, że już zawsze brzmieć będą znajomo: unieszczęśliwiona małżeństwem żona, zdradzony mąż kierowany afektem, wszechobecny i niezauważalny lokaj czy żądny spadku krewny spoglądają na nas z kart dawnych powieści i powracają w nowych adaptacjach filmowych utrzymywanych w starym stylu. Nie dziwi więc popularność, jaką wraz z Agathą Christie zyskał pedantyczny detektyw z Belgii, ów, jak określała go autorka, „wstrętny, patetyczny, męczący, egocentryczny dziwak”, na którego drodze wielokrotnie stawali mordercy skryci za najbardziej nieprzewidywalnymi maskami. Czy narrator, łamiąc wszelkie konwencje literackie i reguły zrzeszającego pisarzy Klubu Detektywów, może zabić? Czy niedoszła ofiara może okazać się autorem wymierzonych w siebie zamachów, za którymi kryje się większa intryga? Czy pozycja sprawcy w zabójczej układance może zostać wywrócona na drugą stronę, a wyrządzone zło przyczynić się do uratowania części dobra tkwiącej w mordercy?

Przeczytaj również: Morderstwo głodne realizmu – Raymond Chandler
kontra Agatha Christie

To ostatnie pytanie nakierowuje nas z powrotem – nie zdradzając sensu i rozwiązania intrygi, z myślą o tych, którzy dopiero planują sięgnąć po tę pozycję – na „Morderstwo w Orient Expressie” oraz Herkulesa Poirot z różańcem w ręku. „Me, I am a good Catholic” – do bycia „dobrym katolikiem”, wychowanym w religijnym Królestwie Belgii, przyznawał się on nieraz na kartach powieści Christie. Modlący się w skupieniu przed podjęciem decyzji detektyw jest jednak przede wszystkim obrazem filmowym, w produkcji z 2010 roku wykreowanym nieprzypadkowo przez sir Davida

Sucheta. W 1986 roku, na trzy lata przed emisją pierwszych odcinków serialu „Poirot”, brytyjski aktor trafił w hotelu na egzemplarz Pisma Świętego, który otworzył z zaciekawieniem. „Gdy dotarłem do ostatniej strony, pomyślałem: to jest to – to moje przesłanie, któremu poświęciłem całe życie od tamtej pory” – przyznawał po latach, wspominając lekturę Ewangelii wg. Świętego Jana, a o samej Biblii mówił: „znalazłem sposób bycia czy też filozofię życia taką, jakiej pragnąłem”. W wywiadach wskazywał zaś ósmy rozdział Listu do Rzymian jako główne źródło swojego nawrócenia. „Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia?” – pytał na jego kartach dwa tysiące lat temu apostoł Paweł. Czy podobne pytania kołatały się w głowie samego Poirota – a może raczej wcielającego się w niego Sucheta – niewiedzącego, co uczynić z rozwiązaniem zagadki morderstwa na pokładzie filmowego Orient Expressu? Możliwe. Nic jednak nie wskazuje na to, by były one udziałem Poirota książkowego, którego małe szare komórki skupiają się przede wszystkim na dojściu do prawdy.

Metoda Poirota warta jest analizy – nie tylko pod kątem moralnym i zgodności z religią przezeń deklaratywną. Detektyw, stawiany w sytuacjach nieraz inspirowanych przygodami Sherlocka Holmesa (do czego sama Christie otwarcie się przyznawała), skłania się ku psychologicznej analizie zbrodni. Podczas gdy Holmes znika wśród ulic Londynu, by nazajutrz przynieść zaskoczonemu Watsonowi kiełkujące rozwiązanie zagadki, Poirot przechadza się po rezydencji w której doszło do mordu, gawędzi z domownikami i intensywnie myśli. Holmes stawia na twarde dowody, które prezentuje potem funkcjonariuszom Scotland Yardu – Poirot, często pozbawiony materialnych poszlak, wmanewrowuje mordercę w przyznanie się do winy. Korpulentny Belg gromadzi wszystkich z kręgu podejrzanych w jednym pomieszczeniu i opowiada im historię swego dojścia do prawdy, która kończy się na ich oczach wraz z konfesją przypartego do muru sprawcy – Holmes zaś, po wszystkim, z rozbawieniem relacjonuje swój tok dedukcji pochylonemu nad notatnikiem

Watsonowi. Przede wszystkim jednak Agatha Christie prowadzi nas niemal za rękę przez wszystkie kroki metody Poirota, na co najczęściej nie traci czasu sir Arthur Conan Doyle, którego Holmes nieraz potrafi wyskoczyć z gotowym, abstrakcyjnym nawet dla najuważniejszego czytelnika rozwiązaniem. Stąd i nierzadkie są głosy, że jeśli chodzi o prawdziwy, brytyjski kryminał spod znaku poszlak i sekretów ziemiańskiego dworku, który czytelnikowi pozwoli wczuć się w rolę niemego uczestnika śledztwa, królowa – w osobie Agathy Christie – może być tylko jedna. Filmowy Poirot o twarzy sir Davida Sucheta zagościł zaś na stałe w popkulturze, odsuwając w cień wszystkie inne, starsze i nowsze adaptacje – czego nie można powiedzieć o Sherlocku Holmesie, którego wcielenia w wykonaniu Jeremy’ego Bretta, Roberta Downey Jr. i Benedicta Cumberbatcha są zaledwie czubkiem kinematograficznej góry lodowej. Herkules Poirot, jak się okazuje, również może być tylko jeden.

Przeczytaj również: Ektoplazma w miejscu świętym, czyli Agatha Christie i gnoza epoki industrialnej

Wróćmy jeszcze jednak do owych moralnych podwalin metody belgijskiego detektywa. Wielokrotnie powtarza on, że nie toleruje morderstw – odmienne jednak, jak może się zdawać, jest jego podejście do samobójstw. W jednej z powieści mówi on mordercy, że zgłosi jego tożsamość policji dopiero następnego dnia – i sugeruje przy tym, że jego śmierć pozwoliłaby innym uniknąć dalszych cierpień. W innej pozwala, by pojmana przez policję morderczyni zabrała ze sobą do radiowozu śmiertelną dawkę kokainy, a w jeszcze innej – udaje, że nie wie o pistolecie, który posłuży do samobójstwa. Klóci się to nie tylko z jego – mniej lub bardziej istotną życiowo – tożsamością katolika, ale też, zdawać by się mogło, z jego moralnymi pryncypiami. Bo czy nadrzędną dyrektywą stróża prawa nie powinno być powstrzymywanie i karanie zła, a także dążenie do sprawiedliwości? Tymczasem Poirot, nie mogąc udowodnić winy chorego na serce mężczyzny, gromadzi wszystkich w jednym pomieszczeniu i urządza spektakl, w wyniku

którego – zgodnie z jego cichymi oczekiwaniami – morderca pada na zawał. Poirotowskie „I do not approve of murder” – „Nie popieram morderstwa” – zdaje się tu tracić na znaczeniu, także wówczas, gdy (i tu niestety przeprosić muszę tych, którym zdradzę kluczowy moment nieczytanej jeszcze książki) sam dopuszcza się morderstwa. Moim zdaniem nie zrozumiemy jego metody, póki nie spojrzymy na stojącą za nią moralność od innej strony. Herculesem Poirot nie kieruje bowiem bezwzględne pragnienie powstrzymania zła oraz ukarania tych, którzy je czynią. Zdawać by się mogło, że wąsaty Belg rozumie skalę zła obecnego w świecie i tym samym pojmuje ogromną wagę tłącego się w ludziach dobra. Czuje, że lepiej zrobi, dając okazję do rozkwitu temu dobru, niż fundamentalistycznie zwalczając każdy przejaw zła. „The world is full of good people who do bad things” – świat jest bowiem pełen dobrych ludzi, dopuszczających się złych czynów, co przyznał sam Poirot. Czasami samobójcza śmierć lub nawet morderstwo, które pomogą uniknąć dalszych cierpień lub bolesnego procesu zakończonego karą śmierci, jakkolwiek ze swej natury złe, mogą być jedynym ratunkiem dla pozostałego w ludziach dobra. Jedynym sposobem, by morderca nie utracił jego resztek w sobie i by nie zniszczył nadszarpniętych już szans na jego powrót do życia innych osób. Przelaną krwią, która użyźni glebę pod kiełkującym dobrem. Czy jednak na pewno zawsze będzie to właściwa i sprawiedliwa metoda? Cytując przekornie za Poirotem: *Eh bien...*

Jan Skoumal

Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[511]: Agatha Christie. Herbatka, trup i metafizyka [TPCT
511]